

Ostrzeżenie - TATRY

1. Pamiętam gdy byłem jeszcze małym dzieckiem, pojechałem z rodzicami do Zakopanego. Był maj, piękna pogoda, 16 stopni Celsjusza. Wybraliśmy się nad **Morskie Oko**. Wtedy jeszcze kursowała na drugi brzeg jeziora łódka przewożąc turystów a było to w latach pięćdziesiątych. Ja ubrany w cienkiej koszulce z krótkimi rękawami ochoczo więc skorzystałem z tej okazji. Będąc na środku jeziora obserwowaliśmy wielkie ryby baraszkujące w wodzie. Tymczasem nagle przysła ciemna chmura, zrobiło się potwornie zimno i zaczął padać śnieg. Wtedy zrozumiałem co to znaczy zmarznąć do szpiku kości. Nie było gdzie się schować i trzeba było cierpliwie czekać aż dopłyniemy do brzegu. Nigdy więcej w życiu nie zmarzłem tak jak wówczas czego nie zapomnę do końca życia. Pogoda w Tatrach potrafi się nagle radykalnie zmienić o czym trzeba pamiętać wyruszając na turystyczne szlaki.

2. Jest lipiec, pełnia lata. Jak zwykle jestem w górach. Tym razem w samym środku **Doliny Pięciu Stawów Polskich**. Panuje piękna słoneczna pogoda, żar dosłownie leje się z nieba. Nagle nie wiadomo skąd przychodzą ciemne burzowe chmury, zaczyna grzmieć i rozpętuje się gwałtowna burza. Pioruny zaczynają walić w koło a echo ich uderzeń wielokrotnie odbija się od otaczających mnie skał, powiało grozą. Będąc na zupełnie otwartej przestrzeni nie miałem gdzie się schować. Nisko pochylony zacząłem więc biec do schroniska. Te przebyte jakieś trzy kilometry pozostaną na długo w mojej pamięci bo naprawdę to był horror i to w najlepszym wydaniu.

3. Przeżyliśmy huragan. Jest rok 1968. Rada Pedagogiczna Studium Nauczycielskiego w Krośnie postanowiła na koniec ukończenia studiów zafundować nam kilkudniową wycieczkę po Polsce której ostatnim etapem były Tatry. Tym razem naszym celem było Morskie Oko. Srebrna wstęga szosy wiję się jak wąż. Zakręty, serpentyny i jeszcze raz zakręty. Autokar lekko szumi. Przewodnik przez mikrofon „łoży” nam do głowy góralskie kawały, historię Tatr i

przejeżdżających obiektów. Ja i moi współtowarzysze podróży są dosłownie ochrypnięci ze śmiechu. Spytek, bo tak przezwaliliśmy naszego przewodnika ma nieprzeciętne wprost poczucie humoru i zdolność opowiadania. Przed nami roztaczają się niezapomniane widoki, kolejne panoramy gór i tatrzańskiej przyrody. Kierowca przyciska teraz pedał gazu i jedziemy nieco szybciej tylko po niebie powoli i majestatycznie płyną białe jak puch obłoki. Kierowca się śmieje, widać że za kierownicą czuje się jak ryba w wodzie. Z radioodbiornika płynie wesoła melodia. Tymczasem wjeżdżamy w cień lasu, robi się coraz chłodniej. Z przyjemnością otwieramy okna i wdychamy górskie powietrze. Nagle las się urywa i znów jesteśmy na szosie zalanej promieniami słonecznymi. Przed nami na wprost Wodogrzmoty Mickiewicza. Co prawda Adam nigdy nie był w Tatrach, ale górale mając na celu przypomnienie ludziom w Europie że taki kraj jak Polska istnieje gdyż byliśmy wówczas pod zaborami, postanowili nazwać ten wodospad jego imieniem, bo był już znaną postacią w świecie. Po zrobieniu pamiątkowych zdjęć jedziemy dalej. Po kilku kilometrach jesteśmy już na parkingu. Samochód staje a my mamy już tylko 20 minut drogi do Morskiego Oka. Wówczas parking był blisko ale potem ze względu na ochronę środowiska go zlikwidowano. Idziemy. Na niebie pojawiają się czarne chmury zwiastujące niechybnie zmianę pogody. Zaczyna robić się coraz chłodniej, przyspieszamy kroku, zakręt, jeszcze kilka metrów i jesteśmy nad wodą. Teraz perła Polskich Tatr ukazuje się nam w całej swojej okazałości. Znowu pojawia się słońce i teraz dopiero widzimy ogrom skał i gór otaczające to najpiękniejsze jezioro w naszym kraju. Ja robiąc zdjęcia z wrażenia niepostrzeżenie wszedłem do wody. Mnie nic się nie stało ale jedna z moich koleżanek tak się zaczęła ze mnie śmiać, że sama o mały włos nie wpadła do Morskiego Oka co obrazuje poniższe zdjęcie.



Jak więc widać nie rób drugiemu co tobie niemiłe.
Oczywiście dałem jej to zdjęcie na pamiątkę i myślę, że będzie
długo wspominała tą dobrze skończywszy się przygodę.



A to już nasza wesółą gromadka.

Okolica jest bardzo ładna i przyjemna. To piękne jezioro o kolorze szmaragdu fantastycznie wygląda na tle gór i skał sięgających niemal wprost do nieba. Niestety musimy już wracać do Zakopanego. Niebo zasnuło się ciemnymi chmurami, ale słońce jeszcze w dalszym ciągu świeci. Na szosie co kilkaset metrów leżą powalone drzewa których wcześniej wcale nie było. Wygląda na to jakby je ktoś powyrywał. Pytamy się kierowcy skąd tu się wzięły ? Odwracając się mówi, że to sprawa wiatru. Nie wierzymy. Tymczasem nasz przewodnik włączył radio. Z głośnika popłynęła wesoła muzyka, jest super miło i przyjemnie, panuje lekki i beztroski nastrój. Znowu opowiadamy sobie kawały. W pewnej chwili kierowca staje i prosi nas byśmy usunęli z szosy wielkie drzewo. Oczywiście nie sprawiło to nam większego kłopotu bo był nas dużo. Po krótkiej chwili ruszyliśmy dalej do naszego schroniska Zakopanem. Gdy do budynku pozostał jakiś kilometr, nagle autokar zatrzymał się, gdyż nie mógł jechać dalej. Dopiero teraz słyszymy głuchoe huki i trzaski rozlegające się ze wszystkich stron. Przed nami pokotem leżą w poprzek jezdni ogromne zwały drzew powywracanych na jezdni razem z korzeniami. Wokół słychać kanonadę jakby z dział. To drzewa pod wpływem huraganu kładą się jak kłody na ziemi. Kierowca prosi o zachowanie bezwzględne go spokoju. Biegniemy do schroniska skacząc jak kangury przez gałęzie i często wręcz czołgając się na czworakach gdyż podmuchy wiatru nie pozwalały w pozycji pionowej pokonywać przeszkód. Przed i za nami rozpętało się dosłownie istne piekło. Trzask łamanych drzew i potworny szum wiatru nie pozwoliły do siebie mówić. W pewnej chwili musimy się położyć plackiem na ziemi gdyż grozi nam zdmuchnięcie na którąś z sosen lub dach jakiegoś budynku. Wzmagająca się siła wiatru jest tak potworna, że nawet trudno leżeć na jezdni. Prosto przed nami betonowy słup pęka jak zapałka. Zwały przewodów walą się na ziemię. Dalej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki drzewa dochodzące do trzydziestu metrów wysokości lecą w górę by z łoskotem opaść obok nas. Po chwili udaje się nam powstać i na łeb na szyję pognać do schroniska, co nie jest wcale łatwe, gdyż musimy przeskakiwać przez piętrzące się

przeszkody. Trzeba bardzo uważać gdyż w każdej chwili może nas przygnieść jakieś walące się drzewo. Biegając cały czas oczy mamy zwrócone ku ścianie lasu który z dwóch stron nas otacza i grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem ze względu na padające pnie. Jeszcze kilka metrów, jeszcze metr i jesteśmy bezpieczni. Teraz dopiero uświadamiamy sobie co nam groziło. Olbrzymie sosny jak łuki wyginają się w różne strony łamiąc się na wysokości półtora metra. Te drzewa których huragan jeszcze nie złamał teraz wyrывa do góry z korzeniami i ciska o ziemię. Szalony huk, szum wiatru, trzask drzew i słupów telegraficznych stwarza wrażenie co najmniej trzęsienia ziemi. Nie chce się wierzyć, że drzewa o grubości 70 cm wyginają się jak trawa na łące. Gdybym tego na własne oczy nie widział i to z odległości kilkudziesięciu metrów, to bym nigdy w to nie uwierzył. Zakopane zaległa ciemność. Komunikacja i dopływ energii zostały na całą noc przerwane. Tylko karetki pogotowia jeździły jak opętane. W mieście kioski przewracane, szyby w wielu domach wybite, dachy budynków uszkodzone a tymczasem w nocy wiatr dokonywał swego dzieła. Dosłownie nie było minuty żeby nie było słyszeć jakiegoś walącego się drzewa. Najpierw silny trzask a potem huk oznaczający że drzewo leży już na ziemi. Ta potworna muzyka trwała gdzieś do drugiej w nocy. Potem powoli, jakby z ociąganiem potworny huragan odszedł zostawiając po sobie ogromne zniszczenia nie tylko w Tatrzańskim Parku Narodowym. Wreszcie nadszedł upragniony poranek. Gdyby nie widok połamanych drzew nic nie świadczyłoby o tym co było kilka godzin temu. Cała okolica była dosłownie zalana słońcem, nie było ani odrobiny wiatru, tylko robotnicy pracowali przy usuwaniu zniszczeń. Po śniadaniu pojechaliśmy do Kuźnic skąd poszliśmy z przewodnikiem w góry. To co tam zobaczyłem wystarczyło mi by zdać sobie sprawę z tego jaka była siła wiatru.



Huragan wiejący z prędkością 160-280 km/godz przejechał się jakby walcem po okolicznych lasach pozostawiając po sobie ogrom zniszczeń wśród drzewostanu Tatrzańskiego Parku Narodowego które to szkody usuwane były jeszcze przez wiele kolejnych lat.



Drzewa łamane były średnio na wysokości 1 -1.5 metra.

4. Załamanie pogody: Giewont... Pewnego pięknego poranka wychodzimy turystycznym szlakiem z Doliny Strążyskiej na jakże znaną górę w Polsce. Jest ciepło a pogoda nam dopisuje. Stopniowo wspinamy się pod górę. Będąc już jakieś półtora kilometra od szczytu następuje diametralnie zmiana pogody. Nagle i niespodziewanie nadciąga czarna chmura z której zaczyna padać grad wielkości dużego grochu. Natychmiast rozpoczynamy szybki odwrót podczas którego jeden z harcerzy lekko skręcił nogę. I tak niefortunnie skończyła się nasza wyprawa na szczęście bez poważniejszych urazów.

Sarnia Skała ... Początek marca. W górach jeszcze leży śnieg. Z Doliny Strążyskiej idę na Sarnią Skałę. Ścieżka jest ośnieżona ale w miarę bezpieczna, temperatura powietrza – 1 stopień Celsjusza. Gdy jestem już na górze ociepla się i zaczyna padać deszcz. Na drodze którą przyszedłem płynie teraz po lodzie woda. Schodząc w dół nie sposób było utrzymać równowagę. Przestałem liczyć ile razy się wywróciłem. Wreszcie cały obolały wróciłem do domu gdzie jeszcze potem co najmniej tydzień leczyłem chore miejsca.

Rysy ... Na tą wyprawę szykowałem się od wielu lat. Droga trudna i niebezpieczna. Strome podejście wymaga dobrej kondycji. Były to lata kiedy naszym sąsiadem była Czechosłowacja i stąd gdy byłem nad Czarnym Stawem podeszło do mnie dwóch żołnierzy ostrzegając bym na górze nie przekroczył granicy państwowej. Podczas wspinaczki po obu stronach szlaku leżały wielkie płaty śniegu. Zdarzały się wypadki że lekkomyślni turyści wchodząc na nie spadali w dół tracąc życie. Mozolne podejście na szczyt w pełni wynagrodziło wspaniały widok stu szczytów ciągnących się aż po horyzont. Niestety, to co mnie tam spotkało było dla mnie dużym zaskoczeniem. Stały tam obok siebie dwa słupki graniczne. Czechosłowacki z tablicami informacyjnymi a nasz był bez niczego. Wiecie jak to wyglądało? Wstyd i zażenowanie bo to była wizytówka naszego narodu. I jeszcze jedno. Wielu turystów nie miało odpowiednich butów na tą górską trasę.

Polski Grzebień – Słowacja ...



Zaraz za przejściem granicznym skręcamy w prawo by początkowo Doliną Białej Wody dojść na szczyt. Mało tu turystów a trasa piękna i pogoda dopisuje. Niestety po trzech godzinach wędrówki już niedaleko szczytu schodzi gęsta mgła i zniesmaczeni musimy zarządzić odwrót. Tak to niestety często bywa gdy pogoda płata nam figle.

Podsumowanie: Tatry są piękne i niebezpieczne. Bezwzględnie obowiązuje odpowiedni ubiór i zapoznanie się z prognozą pogody biorąc pod uwagę że podczas wyprawy może się ona w kilkanaście minut zmienić. *Należy dostosować trasę wędrówki do naszych sił i możliwości oraz zabrać ze sobą naładowany telefon komórkowy.* **Co roku notuje się tu setki urazów i kilka wypadków śmiertelnych.**

Hm. PL Ryszard Sopiński HR